

## *Nie mogę tak od razu „Do widzenia” ...i już*

Nader osobista relacja ze Święta Chorągwi Mazowieckiej



Autor w upalny dzień, podczas pobytu na Święcie Chorągwi. Tu, u Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze, pewnie również cyzeluje swój płocki wiersz. Fotografował hm. Andrzej Markowski.

Dziewiątego września na Dworcu Zachodnim z trudem<sup>1</sup> wsiałem do *Kolei Mazowieckich*, które miały mnie zawieść - poprzez znane mi stacje w Nowym Dworze, Modlinie i Pomiechówku - do Ciechanowa, dawniej silnego harcerstwem i będącego wówczas nawet siedzibą Komendy Chorągwi Ciechanowskiej ZHP. W wagonie było prawie pusto, więc miałem czas na rozmyślanie na temat, który Wojciech Młynarski ujął znakomicie śpiewając, że *Trzeba wiedzieć, kiedy w szatni płaszcz pozostał przedostatni*. Miałem bowiem już za dziewięć dni ukończyć 93 lata i natarczywie dręczyła mnie myśl, że już dawno powinienem powiedzieć harcerstwu owe *Do widzenia...i już*, ale z tym się co roku ociągam.

Nie dość na tym, bo właśnie jestem w trakcie pisania wiersza pod identycznym tytułem, jak tytuł tego opowiadania. Wiersz ten w sentencji trochę zahacza o temat mego ewentualnego odejścia z szeregów skautowych, a generalnie dotyczy mego

zakochania w mieście Płocku i pewnej dziewczynie, dotyczy też mych płockich korzeni rodzinnych, płockiego harcerstwa oraz mych nadwiślańskich wierszy i pieśni. Pozwólcie, że ów wiersz zaprezentuję później, w bardziej stosownym momencie.

Dlaczego o tym piszę? Bo właśnie podczas Dni Chorągwi w Ciechanowie moja jaźń rozdzielała się na dwa równoległe plany: jeden, to uczestnictwo w ognisku, apelu, mszy świętej, w spotkaniu kadry z Komendantem Chorągwi, pobycie u Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze a drugi, to równoległe cyzelowanie i uzupełnianie, a nawet wręcz ciche powtarzanie sobie wypełnionych realiami strof wspomnianego wiersza. Bo w nim właśnie **po raz pierwszy i ostateczny uznałem Płock, wraz z jego Tumskim Wzgórzem, za najbliższe mi miasto na świecie.**



Hotel Olimpijski w Ciechanowie.

Fot. W.G

<sup>1 1</sup> Z trudem, bo z najodleglejszego i wyniesionego aż poza tunel dworca peronu nr 7, a trzeba było ponadto w zawity sposób przechodzić przez tory. Ja zaś miałem ze sobą walizę na kółkach, nieodzowny akordeon, który z zasady jeździ nie na kółkach, lecz na moim ramieniu oraz ulubioną podręczną torbę z symbolem VI Europejskiej Konferencji ISGF (dorosłych skautów i przewodniczek) w Krakowie, w roku 2007.



Było nas bardzo dużo. Po końcowym apelu, ta wspólna fotografia mogła objąć tylko część uczestników zjazdu. W tle zabytkowy ratusz i odnowione budowle przy głównym placu. Fot. hm. Waldemar Gorczyca.

Doszedłem do takiego postanowienia o Płocku, choć mieszkałem w nim tylko w roku 1945 i 1946, a przedtem w Susku, Sierpcu a dalej studia w Gdańsku i mieszkania garnizonowe: w Poznaniu, Bydgoszczy, Radomiu, Debrznie, znowu w Poznaniu, we Wrocławiu i wreszcie w Warszawie.

Teraz, w Ciechanowie, od początku powodziło mi się świetnie. Taksówka zawiozła mnie do hotelu „**OLIMPIJSKIEGO**” (co brzmi dumnie, jak na prowincjonalny Ciechanów!), gdzie już zastałem w dwuosobowym pokoju zadowolonego i bardzo sympatycznego (znacznie młodszego ode mnie) druha Seweryna Chlebickiego, dawnego pilota wojskowego, komendanta mego kręgu, który przed chwilą - nie wychodząc na zewnątrz budynków - zdążył skorzystać z pełnowymiarowego basenu. Bowiem seniorów wyjątkowo uhonorowano zakwaterowaniem w tym właśnie hotelu, który kiedyś stanowił fragment zachowanego do dziś ośrodka przygotowań olimpijskich, dysponującego ponadto halą sportową i halą sportowo-widowiskową, stadionem itp.. Kiedy tylko się rozpakowałem i wyszedłem z hotelu (po widocznych na zdjęciu schodach) stał się cud. W odległości kilkudziesięciu metrów zobaczyłem stojącą samotnie muzę mej „Jaśminowej piosenki”, Joannę. Zawsze mi się wydaje, że mam jej dużo do powiedzenia a kiedy się z nią przywitałem, to - jak zwykle - emocja zatkała mi gardło i nie byłem w stanie wydobyć z siebie nawet kilku kurtuazyjnych zdań, albo takich jak: „Czuwaj!”, albo „Witaj Joanno!”, albo „U mnie nawet zimą kwitną jaśminy!”.

Czy ja wiem? Może teraz, w ramach rekompensaty, dla Was, Drodzy Czytelnicy, i dla Niej (bo przypuszczam, że to opowiadanie niechybnie trafi kiedyś do Jej rąk), przytoczę słowa piosenki:

*U mnie nawet zimą kwitną jaśminy  
w nieskromnej piosence dla ślicznej dziewczyny:  
Dla tej co bywa prześliczna gdy,  
w szarym mundurze pośród nas tkwi.  
Dla tej co bywa najpiękniejsza gdy,  
me wiersze czyta a w nich me sny.  
Dla tej, o której od dawna śnię,  
której imieniem zachwycam się,  
którą wyróżnia znakomity głos,  
wspaniała dykcja, świetlisty włos.  
Dla tej, u której i wdzięk i czar,  
ten jakże szczodry natury dar,  
który - jak zimą jaśminowy kwiat -  
ożywia... moich piosenek świat!!!*



Joanna i jej mąż Janusz zjadają się lodami na deptaku Ciechanowa i nie wiedzą, że nie śpiewam widocznej obok piosenki lecz patrząc na NICH zajmują się zgoła czymś innym: ciągle piszę niedokończony płocki wiersz:  
„Nie mogę tak od razu „Do widzenia”...i już.

Fot. WG



## A co bym zrobił, gdybym był jednym z setek młodych harcerzy obecnych na ciechanowskim złazie?

(Wszystkie zdjęcia na tej stronie wykonał hm. Waldemar Gorczyca)



Spalbym w sali gimnastycznej i często śpiewał.



Cieszyłbym się - jak one- że tu jestem.



Może poszedłbym rażno z nimi i druhną Joanną



Może wziąłbym udział w harcerskiej grze miejskiej.



Może cieszyłbym się, że są z nami tacy seniorzy jak: Bogusia Klepacz, Jan Chojnacki (z akordeonem) i Seweryn Chlebicki.



Pewnie przygotowywałbym się solidnie do ogniska



I cieszyłbym się, że seniorów jest tak dużo, bo my też będziemy tak aktywni, kiedy będziemy seniorami. Pierwsza z lewej poetka, druha Zofia Falkiewicz z Radomia oraz druha Benek Sandomierski, archiwista i historyk harcerstwa płockiego. Tu, seniorzy sfotografowani na wycieczce w Opinogórze w dawnym majątku wybitnego poety, Zygmunta Krasińskiego.





Pod pomnikiem Mistrza Zygmunta w Opinogórze stoję w gronie przyjaciół: Od lewej Krysia Markowska, ja „mój Komendant Kręgu Seweryn Chlebicki i Jadzia Gorczyca, żona Waldka. Śpiżowy Mistrz trzyma w ręku medal, aby pewnie mi go wręczyć, gdy zakończę tworzony właśnie zasadniczy wiersz o moim Płocku.  
Fot. Andrzej Markowski, mąż Krysi.

Oczywiście, w Opinogórze nie mogło się obyć bez zwiedzania wnętrz muzealnych, ale to co szczególnie zapamiętałem, to nowo wybudowana oranżeria <sup>2</sup> z dużą salą koncertową w której wysłuchaliśmy ilustrowanego wykładu entuzjasty odtwarzania w Polsce koncertów sygnalistów towarzyszących dawnym polowaniom konnym przy pomocy sfory psów, szczególnie miało to miejsce we Francji i Anglii. Było to bardzo ciekawe, ponieważ trzech takich sygnalistów w tradycyjnych (dla mnie zaskakujących) strojach stało przed nami i koncertowało na tradycyjnych rogach, poprzedzających filharmoniczne waltornie. Co ciekawe? Tacy Sygnaliści - zgodnie z tradycją - koncertując zawsze stoją tyłem do publiczności; podobnie było w opinogórskiej oranżerii. A sam koncert wypadł znakomicie bo jest to muzyka bardzo osobliwa i przyjemna dla ucha.



Sygnaliści, w oryginalnych strojach, kłaniają się publiczności.  
Fot. AM

Pobyt instruktorów w Opinogórze zakończył skromny, ale elegancki obiad w restauracji pod oranżerią, bo przy taflach wielkich szymb i na porcelanowej zastawie starannie ubrane, młode kelnerki zręcznie serwowały rosół i na drugie chyba również coś z kurczaka. A ponadto ucieszyłem się, bo omal naprzeciwko mnie usiadła dziewczyna z „jaśminowej piosenki”.

Pobyt instruktorów w Opinogórze za-



...Oczywiście, w Opinogórze nie mogło się obyć bez zwiedzania wnętrz muzealnych..  
Fot. AM

<sup>2</sup> Oczywiście, przy pomocy środków unijnych.

Oprócz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, interesującymi zabytkami historycznymi Ciechanowa, są m.in.: Gotycki kościół farny Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (z polichromią Władysława Drapiewskiego <sup>3</sup>, który dekorował również odnowioną aulę w plockiej Małachowiance) i Muzeum Szlachty Mazowieckiej. Dzięki współdziałaniu z tym muzeum mogliśmy oglądać uratowany i odrestaurowany najstarszy harcerski sztandar ciechanowski z 1916 roku.



...odrestaurowany najstarszy harcerski sztandar ciechanowski z 1916 roku na wystawie z okazji Dni Chorągwi Mazowieckiej. Fot. A.M.



Komendant naszego gniazda (z prawej) hm. Adam Olszewski objaśnia dzieje sztandaru będącego skarbem wystawy. F. AM

Ja zaś osobiście, na ściennych planszach wystawy z wielkim zadowoleniem zauważyłem historyczne zdjęcie z mego spotkania autorskiego z instruktorami chorągwi w roku 2004.



...a ja z wielkim zadowoleniem na ściennych planszach wystawy zauważyłem historyczne zdjęcie z mego spotkania autorskiego z instruktorami chorągwi. Druhna Joanna, wraz z Andrzejem Markowskim, znakomicie prowadziła ów spektakl, dlatego w piosence o niej powiedziałem później, że wyróżnia ją znakomity głos, wspaniała dykcja, świetlisty włos. Ja zaś czytam jeden ze swych wierszy. Fot. W. G. (?)

Do ciekawych zabytków Ciechanowa należy też ratusz i Zamek Książąt Mazowieckich. Potoki harcerskie odwiedzały te miejsca, a szczególnie Zamek. W zamku

<sup>3</sup> Nazwisko tego malarza umieściłem w trzeciej zwrotce Hymnu Małachowianki: *Ciągle piękniejsza twa starość szkoła, gdy polichromii powrócił skarb, cieszymy się wszyscy pieśnią wesolą i Drapiewskiego maestrią farb.*





Ogólny widok zamku. F. WG

W zamku miały miejsce podczas zjazdu aż dwa koncerty dla młodzieży harcerskiej, w wykonaniu zespołów: „Żywioty Art.”, złożony z ciechanowskich harcerzy (*kolektyw śpiewająco-grająco-bawiący*) oraz „Orkiestra Dni Naszych” (*folk i szanty*).



Nasze gniazdo u bramy zamku.

Fotograf Waldek Gorczyca

Po powrocie do miejsc zakwaterowania i po kolacji odbyło się coś, co w oficjalnym programie nazwano „**ogniobranie**”. Nie pochwalam tego, ponieważ sama nazwa mi się nie podoba, bo język polski nie lubi takich połączeń wyrazowych a poza tym generalnie obniża to rangę czegoś najcudowniejszego w tradycji skautowej, czyli **ogniska rozpalanego od jednej zapalki** (a nie od kilkunastu pochodni), emocjonalnej **gawędy** (a nie urzędowego planu lub sprawozdania) i **kończonego w braterskim kręgu śpiewaniem *Idzie noc lub Ogniska już dogasa blask***. Zamiast tego coraz bardziej panoszy się atrakcyjna widokowo forma noszenia po terenie lub dokoła wody świeczek w plastikowych oprawkach. Zastępujemy tradycję światełkami i jeśli tak dalej pójdzie, to nie wykluczone, że na zakończenie ogniska będziemy wystrzeliwać kolorowe rakiety, jak u Owsiaka *światelka do nieba*, bo to będzie jeszcze większą atrakcją dla młodzieży. Instruktorzy, zastanówcie się! <sup>4</sup> Niżej, na fotografii druha Waldka widać formujące się *ogniobranie*, czyli pochód z indywidualnymi świeczkami.



Po *ogniobranie* Komendant Chorągwi, druh Michał, zaprosił wolną kadrę i gniazdo instruktorów seniorów na odprawę, a jednocześnie na coś w rodzaju kominka. Sala była dość długa

<sup>4</sup> Zainteresowanych właściwą formą ognisk harcerskich odsyłam do [www.starszyzna i seniorzy ZHP](http://www.starszyzna.i.seniorzy.ZHP) > *Metodyka>Ogólnoharcerska> hm. Jan Chojnacki> Druhu Drużynowy! Pogadajmy trochę o harcerskim sposobie bycia> Bądź z nami w ten wieczór.*



Komendant Chorągwi, hm. Michał Bagiński rozpala świecę, zainicjowaną kiedyś przez Wacława Milke. Fot. WG



Na życzenie druga Michała śpiewam o prześlicznej instruktorce. Obok drużna Bogusia z Radomia i Seweryn Chlebicki, szef mego kręgu. Fot. WG

i ciemna,  
bo światło  
docho-  
dziło ylko  
znad ba-  
senu  
przez  
prze-  
szkloną  
ścianę. A  
że har-  
cerz

zawsze  
śpiewa, to  
i mnie przy  
padła  
wiadoma  
rola twórcy  
i akampa-  
niatora.  
Druh  
Michał  
wkrótce

poprosił o zaśpiewanie. Więc popłynęła najpierw  
lubiana piosenka o prześlicznej instruktorce, a gdy  
potem zaproponowałem wspólne zaśpiewanie pieśni „Urzekły nas \Mazowska piaski”, aby  
poduczyć trochę instruktorów Hymnu Chorągwi, to się okazało, że wszyscy już ją znają nie gorzej  
ode mnie. Była to dla mnie ogromna radość i satysfakcja!

\* \* \*

Niedziela zaczęła się od ważnej mszy świętej (w obecności pocztów sztandarowych chorągwi oraz hufców), którą celebrował specjalnie przybyły biskup pomocniczy z Płocka. Ekselencja wyjątkowo serdecznie i ze znajomością harcerstwa, odnosił się w homilii oraz w innych momentach nabożeństwa do harcerzy szczerze zapelniających kościoł. Nabożeństwo zakończyła tradycyjna modlitwa „O panie Boże, Ojczy nasz”.



Fragment sali z uczestnikami odprawy. Fot. WG



Uważni czytelnicy dostrzegą tu małżeństwo harcerskie Markowskich i Gorzyców. Fot. ?



W kościele Komendant Chorągwi, hm Michał Bagiński oraz grupa instruktorów w oczekiwaniu na nadejście licznych harcerskich kolumn maszerujących jeszcze ulicami miasta. ot. hm. Waldemar Gorzycza.



Następnie, na głównym placu Ciechanowa odbył się apel pożegnalny. Nie będę go



Poczty sztandarowe wyruszają do kościoła a potem na plac apelowy.

Fot. WG

pokazywał, bo powtórzył się schemat z poprzednich tego typu uroczystości a zaznaczę tylko, że i tym razem (w cholernym upale) trzymałem się przyjacielsko kręgu „Konary” z Radomia i cieszyłem się z zaistnienia w programie apelu mego „Hymnu Chorągwi”.



W upale południa (patrz butelki z wodą) trzymałem się przyjacielsko w kręgu „Konary” z Radomia. Obok mnie d. Komendantka Chorągwi Radomskiej ZHP, hm. Ewa Basińska - Piscotty, a za mną hm. Mirek Ciura.

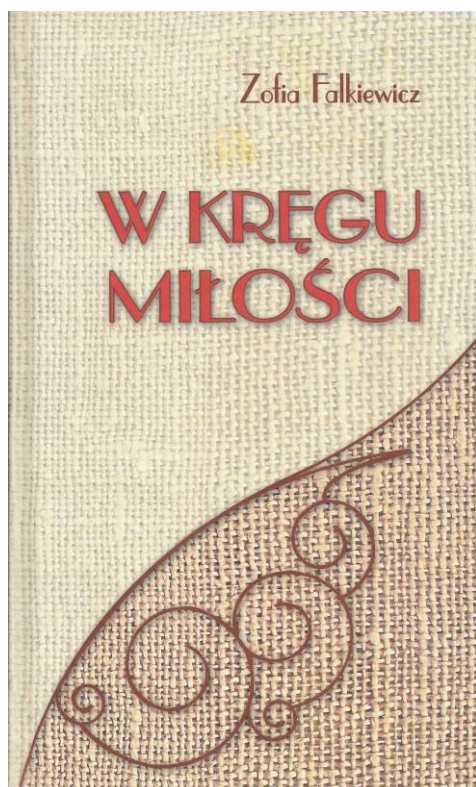


Następne Święto Chorągwi na pewno będzie jeszcze piękniejsze, skoro jego organizacji podjęła się tak słoneczna dziewczyna, jak Komendantka Hufca LIPSKO, drużna hm. Kasia Furmanek, widoczna na zdjęciu obok. Do zobaczenia Kasieńko! Bardzo lubię takie zdrobienie Twego imienia.



Kiedy Danusia Kącka z kręgu *Mokotów* przeczytała dotychczasowy fragment relacji z Ciechanowa, zapytała nagle: *Janku! A co z plockim wierszem, który tak skwapliwie uzupełniałeś i poprawiałeś w Ciechanowie? Zapomniałeś o nim, czy też nadal pracowałeś nad jego ostateczną postacią i w kościele i podczas końcowego apelu na rynku?*

Unikałem dotąd odpowiedzi na ten temat dlatego, że ów wiersz stał się w końcu w Ciechanowie bohaterem sobotniej *Zielonej Nocy* w pokoju Bogusi Klepacz i jej koleżanek, mieszkających bodajże pod numerem 103. Było to zaproszenie późne, bo po *ogniobranii* i po *odprawie* u Komendanta Chorągwi. Na szczęście miałem niedaleko pokój 101. Poszliśmy razem z Sewerynem a ja, ze względu na późną porę nie zabrałem ze sobą ani akordeonu, ani tomików wierszy. Miałem tylko w tylnej kieszeni sfatygowaną kartkę z plockim wierszem, bo on wręcz buzował we mnie w postaci, która okazała się już względnie dobra, ale wcale nie ostateczna, bo - nieoczekiwanie - do cyzelowania jego formy wróciłem jeszcze i po powrocie do Warszawy.



U Bogusi zebrało się w sumie około 14 osób a wśród nich - co dla mnie ważne - znalazła się sympatyczna i skromna druhna-poetka, Zosia Falkiewicz (nawiasem mówiąc najprawdopodobniej delikatna sympatia mego Seweryna). To, co ona pisze, to na pewno jest poezja, ale zupełnie nie w moim typie. Są to bowiem przeważnie utwory sentymentalnie smutne a zarazem niekiedy nadmiernie górnolotne w takich rozdziałach: *Na chwałę Ojczyzny, Ku niebios bramom, Ukłon dla przyrody. Zaś bez górnolotności* w takich rozdziałach jak: *Jesteś moją muzą, Życie układa strofy, Gdy wszystko już było*. Poezja ta nie zawiera literackiego dowcipu, który - idąc w ślad za Gałczyńskim - preferuję we własnych tomikach.

Kiedy tylko na stół wpłynęła kawa, herbata i jakieś słodczyce, z czystej ciekawości zapytałem druhnę Zosię, czy choć jeden ze swych wierszy mogłaby nam powiedzieć z pamięci, bo ja mam w pamięci kilka takich wierszy, które doczekały się czasem nawet setnych wersji, z którymi chodziłem po ulicy, które modyfikowałem nawet w przerwach pomiędzy jawą a snem.

Oczywiście, że tu - w gościnie u Bogusi - nie mogłem zacząć od czegoś innego niż ostatnio urodzony wiersz, z którego jestem już dumny jak paw. I nie szkodzi, że w tym przypadku posłużyłem się rozległą formą poszczególnych wersów, bliższą poezji romantycznej - w tym i Krasieńskiego, u którego byliśmy gromadnie w Opinogórze. Dla przykładu jeden z jego wierszy:

### **Zygmunt Krasieński**

#### ***Jeśli mi kiedy przewodniczyć miały***

*Jeśli mi kiedy przewodniczyć miały na drodze ziemskiej szczęście albo chwała:  
Zrzekam się szczęścia i nie chcę tej chwały, byś tylko dłużej piękną mi została.  
Za każdy uśmiech, co na twojej twarzy zostawi, mdlejąc, drobny ślad radości,  
los niech mi w zamian długi smutek zdarzy, niech mi dni życia wytrąci z przyszłości.  
Bo życie moje przeplatałem twojem, jak dwie złączone, nie zmieszane rzeki,  
co płyną zgodnie różnofarbnym zdrojem, i gdy ty zwiędnieysz, ja zgasnę na wieki.*

A oto i wiersz o Płocku, z którym chodziłem po ulicach Ciechanowa i spałem nie byle gdzie, tylko dumnie w tamtejszym *Hotelu Olimpijskim*:

### Nie mogę, tak od razu, „Do widzenia” ... i już!

Bo tu dziadek Kanigowski, Mela ze *Zgody* i jej syn Włodek,  
bo tu me wiersze i niekiedy nawet długowieczne pieśni,  
bo tu *serce się pali, wiślaną ogrzej wodę*,  
a sen o szczęściu?.. Może jeszcze nie całkiem się prześnił?

Podziwiam piękny Płock wyrosły z mazowieckiej równiny,  
*Małachowianki* urodę i jej wielowiekową dojrzałość,  
tu cenię w swej piosence *nawet zimą kwitnące jaśminy*,  
bo - co tu dużo gadać! Od dawna *idę* z tym miastem ...*na całość!*

Zaś w *Jagiellonce* Tata Bronisław w tajnej kompanii strzeleckiej;  
potem rozbrajał Niemców; został ranny w bitwie z bolszewikami;  
*piłsudczyk*; przeżył *Auschwitz*. Będąc Jego najstarszym dzieckiem  
napisałem książkę o tym, co - wraz z Nim - już dawno za nami...

Tuż za katedrą *wierzeje*, na ogrom *tego świata* szeroko otwarte,  
turyści u wylotu Tumskiej patynę wież wchłaniają.  
A że zdarzały się w Płocku czyny *sławy i chwały* warte,  
to *Zakłęci w Brąz* - i tacy, jak Ty, artyści - przypominają.

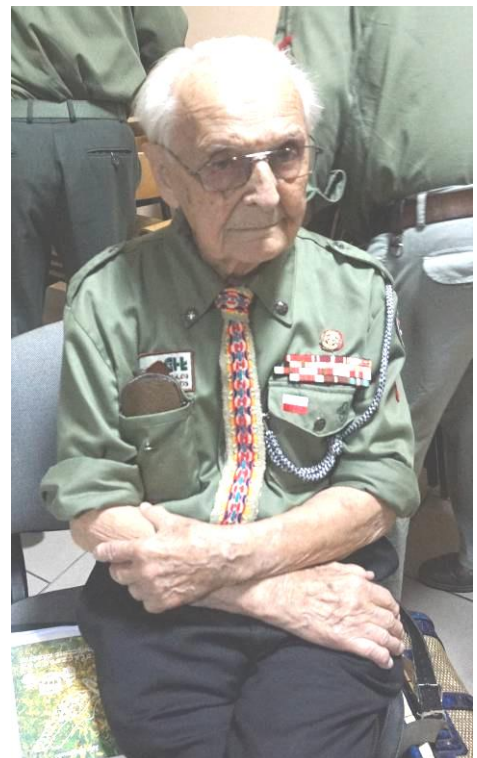
Jest *Nadwiślańskiego Grodu* ogromną zaletą  
- mówię to jako harcerstwa pasjonat nieskromny -  
że akurat pierwszy w Płocku skaut a zarazem wielki poeta  
ma tu własną *Książnicę, Chorągiew* i nie byle jaki pomnik.

Kocham cudowność mego miasta i pewnej w nim *Dziewczyny*...  
A gdy kiedyś, już nawet cieniem, nie stanę pośród Tumskich Wzgórz,  
to nie martw się *Miła!* Będę tu nieco dłużej z prostej przyczyny:  
zapisany w *nutach* - nie mogę tak od razu „Do widzenia!” ...i już!

Wiersz został przyjęty z nadspodziewanym entuzjazmem, Mirek Ciura zapragnął od razu mieć koniecznie do kroniki kręgu kartkę z jego treścią, a zainteresowanie obecnych było tak ogromne i rzeczywiste, zapanowała taka cisza, że moje utwory poetyckie i muzyczne (te ostatnie śpiewane a capella) stały się co najmniej godzinnym występem autorskim i rozeszliśmy się w doskonałych nastrojach. Dla mnie samego owa *Zielona Noc* u Bogusi oraz jej Druhen i Druhów, stała się wielkim przeżyciem i choćby tylko dla niego warto było być na Świącie Chorągwi w Ciechanowie a także u pana Zygmunta w Opinogórze! Błogosławię teraz dzielną komendantkę kręgu *KONARY*, Bogusię i Pozostałych Radomian ciesząc się, że kiedyś też byłem mieszkańcem Radomia budując tamtejsze lotnisko (1951/52).



Hm. Bogusia Klepacz, gospodyni *Zielonej Nocy* w hotelu *Olimpijskim* w Ciechanowie. Fot. WG



Zadumany autor opowiadania i płockiego wiersza podczas zjazdu chorągwiowego w Ciechanowie. F. WG

*Czuwaj! hm. Jan Chojnacki*